

Ks. Jerzy Szymik: „Przepraw się i pomóż nam! Teologia i kultura”. Wykład doktora honoris causa

Jeśli ludzkość ma przetrwać, wyjść z ponowoczesnego „krisis”, musi oczyścić studnie, z których czerpie wodę dla swej kultury. Musi raz jeszcze w swoich dziejach zmierzyć się z wyzwaniem i przesłaniem chrześcijaństwa – mówił ks. prof. Jerzy Szymik w wykładzie wygłoszonym z okazji uhonorowania tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, 19 czerwca 2024.

Ks. prof. Jerzy Szymik doktorem honoris causa Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie – przeczytaj relację

Czcigodni, Szanowni, Drodzy!

Jestem wdzięczny, najgłębiej. Kraków to miasto mojej formacji i studiów, a Papieski Wydział Teologiczny lat 70-tych ub. wieku, to fakultet gdzie uzyskałem moje pierwsze magisterium. I teraz, pół wieku później to czerwcowe święto, w królewskim mieście, ze św. Janem Pawłem II na sztandarze... Dziękuję, dziękuję. Tytuł dedykuję moim Rodzicom, Salomei i śp. Emilowi. Bogu niech będą dzięki!

1.

Najbliższą mi dewizę teologii, opis jej właściwego zadania, zawdzięczam Ryszardowi od św. Wiktora, który w XII-wiecznym Paryżu tak uczył adeptów teologii: *Quaerite faciem eius semper* – „zawsze szukajcie Jego oblicza” [1]. To mój niepodważalny priorytet.

Było i jest mi daleko z jednej strony do racjonalistycznego wysuszenia teologii, do typowo gnostyckiej absolutyzacji nauki, do technokracji, zwłaszcza cyfrowej, grantowo-procedurowej itp., zaś z drugiej strony – do fideizmu, do spirytualistycznego odlotu od rozumu i od inkarnacyjnego ciężaru i konkretności tego, co katolickie. Starłem się zawsze o istotną i ścisłą więź uprawianej przeze mnie teologii z kulturą i sztuką – na użytek tego wykładu będę je traktował jako bliskie krewne, czasem zamiennie – pomny przestrogi mojego najważniejszego teologicznego nauczyciela, Benedykta XVI: „Teolog, który nie kocha sztuki, poezji, muzyki, może być niebezpieczny. Taka ślepotą i głuchotą na piękno nie jest czymś drugorzędnym, bo odbija się ona w sposób nieuchronny w jego teologii” [2]. I pomny na absolutnie fundamentalny dla chrześcijaństwa (f)akt Wcielenia Logosu, który jest sięgającym samej Tajemnicy Boga modelem owocnej więzi i skutecznego wyrażenia Boskiego w ludzkim, niebieskiego w ziemskim, duchowego w cielesnym. I wzorem teo-logicznej in-kulturacji.

Lecz przecież wiemy doskonale, czym jest najaktualniejsza *cancel culture* wobec spraw Boskich, to znaczy czym jest tragizm zaćmienia sprawy Boga we współczesnej kulturze. Nie da się żyć dzisiaj, nie doświadczając tegoż skutków. Choćby cierpienia i atrofii sensu. Rozpadu więzi społecznych. To, co się dzieje ze sprawą Boga – straszliwie boli. Doświadczamy na własnej skórze jak współczesna kultura, zwłaszcza popkultura i zwłaszcza sztuka z antychrześcijańskim

wektorem, epatuje prowokacją i turpizmem, dekadencją i destrukcją, konsumeryzmem i pustką, nihilizmem i rozpaczą. Więc bez złudzeń i naiwności i co to ma znaczyć dla „teologa kochającego sztukę, poezję i muzykę”? I kto tu jest niebezpieczny, co jest niebezpieczne, za którą z postaw czai się groza? Jaką przyjąć postawę? Czym jest tu dobro? Miłością kultury czy jej odrzuceniem?

2.

Postawmy pytanie decydujące.

Dlaczego właściwie wiara chrześcijańska prawie nie dociera obecnie do człowieka szeroko rozumianego Zachodu? Poprzednie generacje dzieci Oświecenia jeszcze się jękały: może Chrystus tak a Kościół nie, może wystarczy demitologizacja Biblii albo poszukiwanie bez końca i bez jasnego celu, może agnostycyzm, może ogarek nierozzerwalnie spleciony ze świecą. Natomiast dzisiaj zdaje się spełniać na naszych oczach pragnienie Fryderyka Nietzschego: zaczęto atakować chrześcijaństwo frontalnie, totalnie i nareszcie we właściwy sposób, z godną szatana perwersją – oto Ewangelie jako przemocowy program Jezusa, głoszony „mową nienawiści”, w plemiennym języku pogardy i wykluczenia, skutkują powstaniem amoralnej religii i zdeprawowanego wszechstronnie kościoła. Żeby żyć w sposób wolny i moralny trzeba strząsnąć ten wrogi radości życia nieludzki ciężar [3]. Tym bardziej że „nauka” odsłoniła całą miałość intelektualną chrześcijaństwa i nie da się go pogodzić z racjonalnością nowoczesności. Dlatego należy dokonać radykalnej emancypacji człowieka od Boga i ostatecznie usunąć Go z publicznego życia ludzkości [4]. Kościół nie jest zły dlatego, że jakiś jego funkcjonariusz popełnił błąd bądź przestępstwo,

ale jest zły, bo jest zły z istoty, od korzenia. Dlatego należy odesłać go do lamusa, ba, do narożnika. Dlatego opiółowywanie go jest aktem wyższej moralności. To konsekwencja głównego pasma kultury Oświecenia.

Następne kroki są tyleż logiczne, co oczywiste: w ewolucyjnie, „naukowo” rozumianym świecie nie może istnieć coś, co jest zawsze złe bądź zawsze dobre, ale normy moralne należy wynegocjować przez pogodzenie interesów, przez głosowanie; człowiek nie powinien być nieracjonalnie poczęty, ale racjonalnie produkowany – eliminacja niedoskonałych egzemplarzy poprowadzi do człowieka doskonałego, cierpienie zniknie, życie – coraz wyższej jakości – będzie pasmem przyjemności. Dla „zmęczonych życiem” – eutanazja. Tuż za rogiem czeka już globalna dyktatura, wyczekiwana przez jednych, zwalczana z anarchiczną wściekłością przez drugich. Wolność niszczenia jawi się tu jako istotna część wolności jako takiej. System się domyka, ponieważ zideologizowana wolność prowadzi prostą drogą do autodestrukcji i dogmatyzmu, który okazuje się wrogi wolności i w którym wolność pożera samą siebie. W powszechnej świadomości króluje głęboka rozpacz (vide: literatura, film, plastyka – za szczerą uważa się tu jedynie karykaturę życia), która jest maskowana obowiązkowo prezentowanym optymizmem. Ubóstwiane są utopie i ziemskie raje, więc ucieczka w narkotyki jest logicznym odpowiednikiem takich *quasireligii*. Okultyzm, magia, gnoza, ezoteryka – chciałoby się mieć jakiś *ersatz* religii, w której nie byłyby konieczne wysiłek i uciążliwe „zawieszenie” wiary [5]. I samozbawienie, po linii selfizmu.

Eksteologowie apostaci nie zostawiają suchej nitki na micie zmartwychwstania Jezusa, redaktorzy katolickich periodyków uznają ateizm za wiodący temat epoki i piszą książki, w których uzasadniają

„dlaczego odchodzimy od religii”. Nietzsche doczekał się późnych wnuków. Nienawiść znów jest piękna.

Jeśli ten skrótowy szkic kłopotów epoki z wiarą chrześcijańską wydaje się zbyt mocny, to proszę wziąć pod uwagę, że w dziedzinie diagnoz nie ma nic gorszego niż wmawianie sobie, że gruźlica jest katarem, niż urzędowy, oficjalny optymizm, który udaje cnotę nadziei i blokuje tym samym zaordynowanie trafnych recept i właściwego leku.

3.

Tymczasem jeśli ludzkość, życie człowieka i jego godność, mają istnieć i trwać, Bóg nie może zniknąć z pola widzenia. I właśnie to jest naszym – chrześcijan katolików, naszej kultury i teologii – fundamentalnym i najpilniejszym zadaniem. Zachować świat w stanie wrażliwości na Boga. Uratować świat i bliźnich dla największej z ludzkich spraw: Sprawy Wiary. Zaś „Bóg może przyjść na powrót do ludzi tylko przez ludzi, którzy zostali dotknięci przez Boga” [6].

Konieczne jest więc wyrwanie się z cynizmu postoświeceniowej, skrajnie zeświecczonej kultury, która neguje własne fundamenty i źródła. Konieczna jest pełnokrwista kultura i sztuka, w których wiara będzie obecna nie tylko i wyłącznie jako wątpliwość i demaskacja, obrazoburstwo i negacja, czyli *de facto* jako niewiara, ale jako witalny impet. Konieczna jest do tego wywiedziona z Prawdy wizja i idea, bo idee, jak wiemy, mają swoje konsekwencje. Konieczny jest renesans kultury prawdziwie pro-ludzkiej, opartej na najgłębiej sięgających fundamentach teologicznych. Jakich?

Pierwszy: teologia stworzenia – niezbywalny punkt wyjścia rozumienia życia i kultury.

Drugi: teologia Wcielenia – zasadniczy paradygmat kulturotwórczy.

Trzeci: teologia Paschy – jedyna nadziejerodna odpowiedź na pokusę absurdalności istnienia, dramat przemijania i tragedię śmierci.

Po kolei.

Po pierwsze: powrót do teologii stworzenia, ortodoksyjnej, czyli nie sprowadzonej do potrzeb ekoideologii, ale akcentującej sam rdzeń, czyli prawdę o Bogu Stwórcy. Wynika bowiem z teologicznej kreaologii światopogląd, który ma przemożny wpływ na kulturę i sztukę.

Oto Bóg jest tu S-twórcą, człowiek artysta i autor kultury jest twórcą, jedynie i aż. Prawdziwym kreaotorem istnienia i jego form jest więc Bóg a nasza kreacja i kreatywność są z Niego, dokonują się we wnętrzu Jego kreacji i w zależności od Jego kreatywności. I jeśli tak jest, jeśli to Bóg jest tu pierwszym działającym, jeśli to On jest *Arche* kultury, jeśli do Niego należy inicjacja kulturotwórcza i finalnie zbawcza, to ontyczna zależność i artystyczna mimetyczność [7] są właściwą odpowiedzią na prawdę o stworzeniu, a nie przechodzące w antyboski, bluźnierczy bunt próby s-tworzenia świata na nowo, wbrew Stwórcy, w postawie *non serviam*. To właśnie owa *hybris*, antyteza pokory stworzenia, jest dla kultury destrukcyjna, śmiercionośna. Ona prowadzi do detronizacji Stwórcy i do antykultury, do śmierci kultury. Powrót do

prawdy o Stwórcy i stworzeniu jest zarazem powrotem do metafizyki wypieranej przez filozofie ewolucyjne (które należy odróżnić od naukowej hipotezy o ewolucji) [8], metafizyki, bez której kultura ulega nieuchronnie materialistycznemu spłaszczeniu a sztuka siada okrakiem na ołtarzu, uzurpując sobie rolę religii, jej *ersatzu* i kulminacji.

Po drugie: powrót do teologii Wcielenia, do kultury opartej na paradygmacie Inkarnacji. Czyli do kultury chrystokształtnej. Konieczność jej budowania uważam za serce kwestii. Co to znaczy, jak to rozumieć?

Jezus Chrystus, „przychodząc na świat”, deklaruje: „ofiary ani daru nie chciałem, aleś Mi utworzył ciało; (...) Wtedy rzekłem: Oto idę (...) abym spełniał wolę Twoją, Boże” (Hbr 10,5-7). To antyteza lucyferycznego *non serviam*.

Dlatego fundamentem takiej kultury/sztuki jest przedłużenie tego *par excellence* Chrystusowego aktu, czyli zgoda na Boga, na Jego wolę, zgoda ludzkiej wolności na Wcielenie Boga – na Boskie pierwszeństwo i plan w sprawie ocalenia człowieka i świata. Oto też maryjny komponent kultury w pigułce, komponent koniecznego *fiat*... Zgoda na Wcielenie Boga jest zgodą na całą resztę: na udział w pełni Wydarzenia Chrystusa, na powtórzenie losu Jezusa. Nasz ludzki los przybiera w ten sposób kształt Jego losu: we Wcieleniu, Śmierci i Zmartwychwstaniu Jezusa objawia się, kim jesteśmy i kim mamy być w naszym człowieczeństwie, śmierci i powstaniu z martwych. Ludzka kultura przybierająca kształt tej zgody (będąca jej artykulacją, alfabetem, tworzywem i skutkiem zarazem) „przyobleka się w Chrystusa” [Ga 3,27], jest chrystokształtna. Z teologicznej, chrześcijańskiej

perspektywy proces ten jest kwestią życia bądź śmierci człowieka i jego kultury: „zbawione”, czyli udane życie jest możliwe tylko w Chrystusowym kształcie. Na chrześcijaństwie więc, a w dziedzinie idei zwłaszcza na jego teologii, spoczywa nieustanny obowiązek „chrystokształtności” i chrystologicznej anamnezy, by przypominać sobie, współczesnym i cywilizacyjno-kulturowym strukturom naszego świata, że Transcendencja (czyli ocalenie i pełnia) „wchodzi” w naszą historię i przestrzeń drogą Inkarnacji Bożego Syna.

Wynika stąd cały szereg wniosków. Np. to, że kultura oparta na Boskiej Inkarnacji pokonuje „prometejską” i „szyfową” rozpacz, bo człowiek nie musi „podskakiwać”, „wyrywać się” w górę sięgając niedosiężnych sensu i zbawienia – zbawienie i sens „spadają z góry na dół” (Karl Barth). Zbawienie jest darem. Dalej: Bóg i człowiek w żadnej dziedzinie nie są rywalami. Nigdy nie jest tak, że jeśli w jakiejś „przestrzeni” jednego z nich przybywa, to drugiego ubywa. Osobowy związek dwóch pełnych natur Chrystusa jest tu modelem i dowodem. Bóg i człowiek są, by tak rzec, wprost proporcjonalni (negatywnie: odrzucając Boga – odrzucamy człowieka; i odwrotnie!). Człowiek „nadaje się” do tego, by w nim Bóg wyraził swoją Boskość. Bóg i człowiek nie są „nierelacyjnymi” monadami, a historia ich „predylekcji” nie jest jedynie asymptotyczna. W Jezusie Chrystusie tworzą integralną osobę, co jest istotą Dobrej Nowiny dla człowieka i jego kultury: pełna wspólnota Boskiego z ludzkim jest już faktyczna i przez to możliwa dla każdej sfery rzeczywistości. Boskie nie zagarnia ludzkiego.

Konieczne jest zatem budowanie kultury na modelu Wcielenia, paradygmatycznym *par excellence* Wydarzeniu dla istoty ludzkiej kultury [9].

Po trzecie: powrót do teologii Paschy, do życiodajnej tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. To absolutnie konieczna klamra całości postulowanego paradygmatu, pełnej chrystokształtności kultury. To ważne: izolować Wcielenia od Krzyża pod żadnym pozorem nie wolno. Kreowałyby to fałszywy mit i spłaszczoną kulturę, chrześcijaństwo bowiem nie jest „in-karnacjonizmem” rozumianym jako wyłącznie zakorzenienie w doczesny świat. Jest czymś wręcz przeciwnym w świetle Chrystusowej Paschy: obumarciem temu światu [10]. Także i z chrystokształtną kulturą. Wywiedziona ze stworzenia i wcielenia jest przecież wcielona nieostatecznie, jest chrystokształtna, gdy prześwituje przez nią Wieczność, nowe niebo i nowa ziemia. Teologia paschalna obecna w chrystokształtnym paradygmacie kultury umożliwia też wyrażenie tego, co jest ciałem i krwią człowieka i jego epoki, prawdziwy puls współczesności, prawdy egzystencji, jej cierpienie, trwogę i nadzieję. *Gaudium et spes, luctus et angor...* Taka kultura przewyższa Szekspira i Homera: zna równie dobrze zbrodnię i śmierć, jak oni, ale też wie co z tym dalej, zna dalszą drogę, już poza horyzontem tragedii przemijania.

4.

Wcielenie, śmierć i zmartwychwstanie – zakorzenienie, oderwanie, przemienienie. Chrystokształtna kultura nie istnieje bez tego potrójnego rytmu. Logos Stwórczy i Logos Wcielony prowadzą do Logosu Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego [11]. Oto paradygmat dla renesansu ludzkiej kultury. Odrodzenie kultury musi stać się wcieleniem ducha i duchowym natchnieniem dla ciała [12]. Jak? W Chrystusowym paradygmacie, w chrystologicznym ruchu, w procesie, który anglosaska teologia zwała *back to Christ. Instaurare omnia in*

Christo [13] – *anakefalaiosis* w greckim oryginale, czyli „ugłowanie” wszystkiego w Chrystusie, zjednoczenie w Nim na nowo wszystkich elementów życia i kultury (Ef 1,10).

Jeśli ludzkość ma przetrwać, wyjść z ponowoczesnego *krisis*, musi oczyścić studnie, z których czerpie wodę dla swej kultury. Musi raz jeszcze w swoich dziejach zmierzyć się z wyzwaniem i przesłaniem chrześcijaństwa, stawić mu czoła [14]. Musi wrócić do Chrystusowego paradygmatu, do samego Chrystusa. I to nie „jakiegokolwiek Chrystusa”, jakkolwiek wierzonego i rozumianego, ale do Chrystusa prawdziwego, czyli kościelnego. Trzeba nam to mówić i służyć tej największej ze spraw jasno, choćby cały świat oskarżał nas o fundamentalizm i wszystkie grzechy ciemnogrodu. Jesteśmy to winni naszemu światu. Bo „nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano nam ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4,12).

Rektor UPJPII pisał w liście na drugie święto Bożego Narodzenia 2023 roku: „Chcemy wznieść nowoczesną uczelnię, ale nade wszystko kształtować moralny kręgosłup naszych studentów, a także dawać świadectwo chrześcijańskiej wiary”. Niech to dzisiejsze wydarzenie okaże się małą cegiełką w dziele świadectwa i powrotu. Bo jak pisał „geniusz nawrócenia kultury”, John Senior, „celem uczelni, jak każdego ludzkiego przedsięwzięcia, jest doprowadzenie nas do Tego, od którego się oddaliliśmy” [15].

W azjatyckiej Troadzie święty Paweł miał nocne widzenie: „jakiś Macedończyk [czyli Europejczyk] stanął przed nim i błagał go: – Przeprowadź się do Macedonii [czyli do Europy] i pomóż nam!” (Dz 16,9). Właśnie to robimy jako uczniowie Chrystusa: przepławiamy się przez ciemne morze epoki, by pomóc Europie i jej kulturze.

ks. Jerzy Szymik

Pszów, 23 kwietnia 2024 r., wspomnienie św. Jerzego

Przypisy:

[1] Ryszard od św. Wiktora, *De trinitate*, III 1 (PL 196, 915n).

[2] J. Ratzinger, *Zur Lage des Glaubens. Ein Gespräch mit Vittorio Messori*, München–Zürich–Wien 1985, s. 135 (tł. własne).

[3] A. Nowak, I. Ziemiński, *Chrześcijaństwo. Amoralna religia*, Warszawa 2023, str. IV-ta okładki.

[4] J. Ratzinger, *Bóg wiary i Bóg filozofów. Opera omnia 3/2*, tł. J. Kobienia, Lublin 2021, s. 658–659, 673 [dalej: OO].

[5] Por. OO 3/2, s. 582, 625, 629, 669, 681-683.

[6] OO 3/2, s. 673, 676.

[7] Por. E. Auerbach, *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu*, tł. Z. Żabicki, Warszawa 1968.

[8] OO 3/2, s. 625.

[9] Por. J. Szymik, *W światłach Wcielenia. Chrystologia kultury*, Katowice-Ząbki 2004, s. 106-111.

[10] H. Urs von Balthasar, *Teologia Misterium Paschalnego*, tł. E. Piotrowski, Kraków 2001, s. 21.

[11] Por. H. de Lubac, *Paradoksy i nowe paradoksy*, tł. M. Rostworowska-Książek, Kraków 1995, s. 31.

[12] Por. J. Senior, *Upadek i odbudowa kultury chrześcijańskiej*, tł. T. Milcarek, B. Biały, Dębogóra 2021, s. 118.

[13] Por. Senior, s. 47.

[14] Senior, s. 243, 265.

[15] Senior, s. 561, IV-ta str. okładki (P. Milcarek).